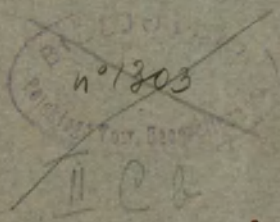


19259

STANISŁAW SROKOWSKI

**Na wschodnim brzegu  
Bałtyku**

**Kartki z podróży**



POZNAŃ — 1927

---

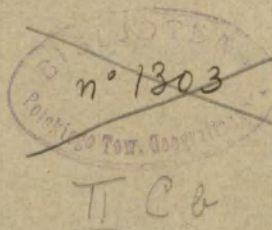
Nakładem i drukiem  
Drukarni Poznańskiej, T. A. w Poznaniu

<http://rcin.org.pl>

STANISŁAW SROKOWSKI

# Na wschodnim brzegu Bałtyku

Kartki z podróży



CBGiOŚ, ul. Twarda  
tel.0 22 69-78-77



Wa5149940

POZNAŃ — 1927

Nakładem i drukiem  
Drukarni Poznańskiej, T. A. w Poznaniu



19259

<http://rcin.org.pl>

NH-41951 T5

## I.

### **W Rydze i na Łotwie**

W grudniu 1926 r. odbyłem trzytygodniową podróż po Łotwie, Estonji i Finlandji. Chodziło mi o przypatrzenie się tamtejszemu powojennemu życiu ekonomicznemu i duchowemu oraz nastrojom, jakie panują w państwach bałtyckich.

Pierwszym etapem mojej podróży była Łotwa i jej stolica Ryga.

Położona niedaleko brzegu przeszłoczonej zatoki Ryskiej, nad dużą i żeglowną Dźwiną, robi wrażenie wprost imponujące. To nie targowica, sklecona naprędce i byle jak, ale patrycjuszowska metropolja bałtycka, która żyje wspomnieniami szeregu wieków. Zarówno część stara miasta, pamiętajaca

jeszcze głębokie średniowiecze, jak i nowa, która wytworzyła się w wieku 19-ym i tuż przed wojną. Świadczą, że budowniczowie Rygi kochali ten kąt ziemi, gdzie tworzyli, że pragnęli tu żyć i trwać. Zresztą rzadko gdzie spotkać można tak zgrupowane obok siebie przeciwieństwa. W starym mieście, większem chyba niż stary Kraków, choć bez jego wspaniałego rynku, strzeliste wieże pysznych tutejszych kościołów (Jakóba, Piotra, Panny Marji) i casne kręte uliczki z charakterystycznymi wąskimi domami, a obok, w nowym, jakiś olbrzymi rozmach, nielicząca się z przestrzenią wielkomiejskość i g'est potęgi kapitału, który sączył się tutaj z ogromnej przestrzeni imperjum rosyjskiego, do którego Ryga była jedną z najważniejszych bram. Dziś na ulicy z małymi wyjątkami napisy tylko łotewskie i także rozmowy, dzienniki, wszystko. Jednakże międzynarodowy charakter Rygi ciągle jeszcze jest rzeczywistością. Niema chyba w mieście człowieka, któryby obok łotewskiego nie znał

jakiegoś obcego języka, najczęściej rosyjskiego lub niemieckiego, niema sklepu, gdzieby nie można się rozmówić w wszystkich trzech. Dawna przeszłość niemiecka, ponad nowszą rosyjską, podaje rękę łotewskiej teraźniejszości.

Przed wojną liczyła Ryga przeszło pół miliona mieszkańców, teraz znacznie mniej, gdyż zaledwie 350.000, niemniej jednak tego ubytku ludności ci zauważyć nie można. Ogromny ruch automobilowy, autobusowy i tramwajowy ledwie mieści się w schludnych i pięknych ulicach, mnóstwo przyjezdnych zapełnia dworce, hotele i lokale publiczne, a gdy zapadnie wieczór, gorzej nad miastem istniała światła elektrycznych, reklam świetlnych itp.

Pięć teatrów, a w tem niemiecki i rosyjski dostarczają ludności kształcącej rozrywki. Poza tem konserwatorium muzyczne i cały szereg imprez chwilowych. Nauce służą muzea, biblioteki i specjalne zrzeszenia a nade wszystko łotewski uniwersytet, który

rozwinął się z dawnej głośniejszej politechniki ryskiej. Młodzieży kształcącej się w wyższych szkołach jest nawet chyba więcej niż Łotwie potrzeba. Gdy w Polsce na 100.000 ludności mamy 126 studentów, w Szwecji 110, na Litwie 55, to na Łotwie jest ich aż 362.

Jakiś potężny, zdaje się przez żadnego łotewskiego patriotę nawet nieprzeczuwany, zapal do pracy umysłowej ogarnął cały niedawno powołany do życia państwowego naród. Dość powiedzieć, że w małym tym kraju, liczącym niespełna dwa miliony mieszkańców, w r. 1924 wychodziło 51 gazet, 185 czasopism i ukazało się 1500 książek. I znowu cały ów ruch umysłowy, głównie łotewski, skupiał się przeważnie w Rydze.

Poza tem stołeczna Ryga jest najważniejszym centrum handlowym i przemysłowem państewka. My o tem w Polsce wiemy mało, gdyż prawie cały handel Łotwy porusza się w kierunku równoleżnikowym od wschodu na zachód i vice versa.



Najważniejszym nabywcą łotewskich towarów, sądząc po cyfrach z r. 1924, jest Anglja, kupująca za 71 i pół miliona łatów czyli franków szwajcarskich, potem Belgja (31 i pół mil.) i Niemcy (27 milj.). Polska, sprowadzająca z Łotwy za 5 milionów, gra rolę całkiem podrzędną. Przy imporcie znowu na pierwsze miejsce wysuwają się Niemcy, sprzedający Łotyszom za 100 milj. łatów, a w drugiej linii Anglja z 42 milionami. Potem idą Sowjety (16 i pół milj.) i Litwa (13 milj.). Polska sprzedaje za 8 milionów. Najbardziej zmienną cyfrą jest przytem wartość eksportu z Sowietów, który w stosunku do r. 1924 w następnym niemal się podwoił, przy równoczesnym zupełnym prawie zaniku wywozu z Łotwy. Rosja, nie dając żadnej rekompensaty wwozi zboże, naftę, oleje, sól itp.

Wogóle jednak cały zewnętrzny handel Łotwy, mimo pracowitości jej mieszkańców, jest stale biernym, przy czem różnica między wartością przywozu i wywozu jest bardzo znaczną.

Gdy w r. 1921 zamykała się ona w cyfrze 54 i pół miliona latów, to w r. 1925 dosięgła 100.3 milj., co prawda przy równoczesnem dużem podniesieniu się obuch wartości, zarówno importu do 279,8 milj. latów jak i eksportu do 179.5. Głośny prof. Ballod, jedna z powag naukowych łotewskich oblicza wprawdzie, że ten smutny bilans dzięki niezupełnej registracji wartości eksportu, a dalej dzięki różnym sumom przekazywanym z zagranicy itp. jest w praktyce lepszy, niemniej zbyt różowo się on nie przedstawia. I dlatego, gdy u nas narzekają ludzie na ciężkie czasy, to owe narzekania na Łotwie, a specjalnie w Rydze są stokroć intensywniejsze i żałośniejsze.

Sytuację poprawić może z jednej strony stłumienie przywozu zbędnych środków spożywczych, w tem wielu artykułów zbytku, z drugiej zaś podniesienie produkcji rolnej, uruchomienie eksploatacji torfowisk itp. Zdaniem ekonomistów łotewskich najmniej spodziewać się można od ekspor

tu wyrobów przemysłowych. W roku 1925 wartość wywiezionych zamykała się w skromnej cyfrze 25.6 milj. łatów, gdy sam wywóz lnu dał 40.3 milj., masła 30,2 milj., zbóż 16 milj., nasienia lnianego 11.4 milj. itd.

Wszystkie te sprawy są w Rydze ciągle omawiane i wyjaśniane, nie tylko w kołach oddających się specjalnie handlowi, ale wogóle tam wszędzie, gdzie schodzą się ludzie inteligentni i interesujący się kwestjami publicznymi. Łotysze w porównaniu z nami posiadają bowiem nieporównanie więcej zmysłu realnego. Można rzec, że dlatego istnieje nawet pewien stały, choć może bezwiedny, antagonizm duchowy między nami a nimi. Jeżeli on nie ujawnia się na zewnątrz, to chyba tylko dlatego, iż niema do tego właściwego terenu. Do Latgalji czyli do t. zw. polskich Inflant, zdobytych swojego czasu na bolszewikach w sporej części ofiarnością polskiego żołnierza, nie podnosimy żadnych pretensji a kwestja 6 gmin z większością polską, leżących na południe od Dy-

naburga, między Dźwiną a granicą polską, niebawem przestanie wogóle być aktualną. Proces wynaradawiania owych Polaków postępuje z roku na rok coraz to intensywniej, podobnie zresztą jak i w Łatgalji. Nie zapobiegnie mu też zgoła ani pewna ilość polskich szkół ludowych, utrzymywanych przez państwo, ani nawet posiadanie przez nas państwowych średnich zakładów w Rydze i Dynaburgu. Łoty-sze, wśród których jest tylko 11 proc. analfabetów, zarówno swym zmysłem organizacyjnym jak i kulturą materialną zbyt górują nad miejscowym polskim chłopem i robotnikiem, aby ten wypleniał z siebie całkowicie pokusę asymilowania się, tem bardziej, że pracuje nad tem, aby mu ją podać, wszystko i armja i urząd i nawet kościół. Skoro nie wyrobiono w ludzie polskim uczuć narodowych w czasach, kiedy to było jeszcze możliwe, wbijając mu w głowę zamiast nazwy „Polaka“ termin „katolika“, jakby co pięty Łotysz też nie był katolikiem, dziś po radykalnej reformie rolnej na Ło-

twie a zatem i w Łatgalji, która odrazu wyrzuciła wszystkich 106 Polaków, właścicieli większych dóbr, z ich posiadłości, praca uświadamiająca wydała się wprost beznadziejną. A wreszcie kto ma się jej podjąć, skoro inteligencji polskiej na Łotwie prawie że niema, a ta, która jeszcze została, o ile z sobą nie skłócona, jak to zwykle u nas bywa, jest zajęta wszystkiem innym tylko nie myślą o polskim ludzie. Wśród obcego otoczenia łotewskiego, polskości niechętnego i ją lekceważącego ciężko walczy ona o byt.

Śladów polskich rządów w Rydze jest niezmiernie mało, choć panowaliśmy tu od r. 1578 do 1621. Nie przechowała się również u ludności pamięć specjalnych jakichś naszych na tym gruncie zasług lub błędów. Z polskiem imieniem poniekąd wiąże się tylko fakt wydania w r. 1585 w Wilnie pierwszej książki łotewskiej, katechizmu ułożonego przez Jezuitów w celu zwalczania krzewiącej się silnie reformacji. To zdaje się wszystko.

Inaczej zupełnie jest już z stuletniem panowaniem Szwedów. Do dzisiaj nosi ten okres w ustach ludu miano „dobrych czasów“. Wznosząca się obecnie nad Dźwiną w Rydze rezydencja prezydenta Łotwy, jest starym szwedzkim zamczyskiem, gdzie mieszkali ich gubernatorzy, baszta prochowa na kraju starego miasta, doskonale zachowana i stąd użyta na pomieszczenie muzeum wojskowego, stanowi resztkę zbudowanych przez Szwedów obwarowań, wreszcie cała sieć pysznych ogrodów, oddzielających nowomiejskie bulwary od starożytnych części Rygi, to system szwedzkich fos i szanców, które w tej formie dotrwały aż do naszych czasów.

Rządy szwedzkie usiłowały wyrwać z rąk baronów niemieckich ludność łotewską, zorganizowały miejscowy kościół luterski, dając ludności w r. 1689 w rękę pierwsze dobre tłumaczenie biblii na język łotewski pastora Gluecka, zakładały trybunały i szkoły aż do uniwersytetu dorpackiego włącznie. Aparat administracji krajo-

wej tracił równocześnie swój charakter feudalny, a ciężary publiczne nakładano na chłopą wyłącznie według ilości uprawianej przez niego roli. Szwedzi poszli jednak jeszcze dalej, bo pod koniec 17-go wieku przystąpili do szeroko zakrojonej reformy rolnej, która miała dać chłopu łotewskiemu nieprawnie wydartą mu ziemię. W tym celu zbadali tytuły władan a majątkami niemieckich baronów i ustalili iż 5/6 należącej do nich ziemi to nieprawnie zagarnęta własność łotewskiego chłopą. Można sobie wyobrazić, jaką rząd szwedzki ściągnął na siebie nienawiść Niemców i jaki wywołał ferment wśród baronerji, która od wieków nawykła eksploatować i uciskać chłopą, spychając go do poziomu bydłęcia roboczego. Na tle tego ruchu baronerji powstaje też zdrada szlachcica inflanckiego Reinolda Patkula a w dalszej konsekwencji wielka Wojna Północna, która była zarazem pierwszą walką eksterminacyjną wydaną w wschodnich krajach bałtyckich żywiołowi niemieckiemu. Wszystkie prawie dwory i

pałace szlachty niemieckiej od Rewla aż po Dźwinę uległy zniszczeniu. Sprawa szwedzka, a co zatem idzie i lotewska, przegrała jednak. W r. 1710 kapitulowała wobec Piotra Wielkiego zarówno Ryga jak i cała Łotwa i Estonia. Rosjanie znieśli zarządzenia szwedzkie, wydane w związku z reformą rolną, i oddali z powrotem chłopów lotewskiego jęgo oprawcom, niemieckim baronom. Pewien wyłom w nieszczęsnem położeniu ludu przyniosły dopiero pierwsze lata 19-go wieku. Dały one wprowadzić chłopu teoretyczną wolność, ale równocześnie nie oddały mu ziemi. Pozwalano mu ją tylko kupować z wolnej ręki od wszystko dalej posiadających baronów. W rezultacie między r. 1850 a 1861 okupiło się zaledwie 42 chłopów w Inflantach a 209 w Kurlandji.

Chłop lotewski jednak nie przepadł. Wielkie masy bezrobotne zaczęły zalewać miasta portowe, głównie Rygę, gdzie tymczasem rozwinął się przemysł i wielki ruch transportowy, zatrudniający dziesiątki tysięcy rąk i



tutaj drogą oszczędności powstawały, kopiejka do kopiejki, kapitały pozwalające na coraz to intensywniejszy wykup ziemi. Na początku wieku 20-go ferm chłopskich było już 85.000 czyli około 40 proc. ziemi znajdowało się w rękę lotewskim. Patrjoci zgrupowani w ryskiem „Towarzystwie lotewskim“ czuwalij nad całym ruchem i zapalalij coraz to nowe ogniska życia narodowego. W latach 1904-05 wybuchła w związku z klęską Rosjan w wojnie japońskiej lotewska rewolucja, stłumiona następnie przez Rosjan i uzbrojonych baronów.

Podczas niej po raz pierwszy rozwinięto też sztandar niepodległości. Złamanie rewolucji opóźniło wprawdzie nieco ruch wyzwolenczy, ale go nie zwichnęło. Na widowni dziejowej znajdował się już naród zupełnie uświadomiony i do życia państwowego przygotowany, który w listopadzie 1918 r., kiedy łącznie z klęską Niemców opadły kajdany niewoli z połowy Europy, ogłosił także swą niepodległość. I znowu Ryga tego ru-

chu niepodległościowego była głównym ogniskiem i podporą. Tu działali organizatorzy wolności Łotwy jak Goldmanis, który stworzył zawiązek armji, Ulmanis, pierwszy prezydent rządu prowizorycznego i inni.

A zdawało się przecież, że wszystko już stracone. Dnia 17 czerwca 1918 r. marszałek Hindenburg ogłosił swój „dekret agrarny“, który oddawał Kurlandę czyli południową Łotwę kolonistom niemieckim, mającym się rozsiaść w liczbie 2 milionów na jednej trzeciej gruntów wielkiej własności, ofiarowanych na ten cel przez baronów i na posiadłościach chłopów łotewskich, którym równocześnie na lat 30 odebrano prawo kupna ziemi i sprzedaży. Poza tem Niemcy projektowali utworzenie księstwa kurlandzkiego i złączenie go unją personalną z Królestwem Pruskim, zaś z Łotwy i Estonji, również pod zwierzchnictwem niemieckim, stworzenie „państwa bałtyckiego“.

Wszystkie te plany obróciły się w niwecz. Zaświadczyły one jednak nie-

wiedzieć już po raz który, jak wytrwałym i jak bezwzględny jest wróg niemiecki. Stąd też, mimo wszystkich zabiegów Niemców, do dnia dzisiejszego ciągle jeszcze niedowierzenie wobec nich jest duże, zwłaszcza na wsi. Po miastach a szczególnie w Rydze ten nastrój nie rzuca się tak w oczy, jednak w gruncie rzeczy istnieje on i tutaj w dość silnem napięciu. On też jest tą struną polityczną, która najsilniej łączy Warszawę z Rygą.

Druga rosyjska przedstawia się już mniej pewnie. Realnie myślący Łotysz po zaopatrzeniu się w ziemię, po zajęciu wszystkich ważniejszych placówek w handlu, w administracji i w życiu publicznem, wierzy silnie w to, że wyparcie go z obecnej sytuacji jest bardzo trudne nawet i wtedy, gdyby zaszły jakieś duże zmiany na tle państwowej przynależności, wyłączając chyba tylko jedną jedyną ewentualność tj. pokazanie się Niemców z ich dawną baronerją. Do Rosjan i dawniej nie żywił specjalnych urąz. Nie oni to lecz niemieccy baronowie

byli tymi, którzy praktykowali bezpośrednio ucisk, pańszczyznę i wydzieranie ziemi. Pisarze niemieccy wmawiają w Łotysza tendencje konserwatywne, rzekomo wrogie rosyjskiemu wschodowi. (Zobacz: W. Wulffins — Vom Sinn livländ'scher Geschichte, Ryga 1926). Tak jednakże nie jest. Z Rosjanami porozumiewa się łatwo, zwłaszcza łotewski robotnik i wogóle proletariusz. A na Łotwie jest go sporo, choć mniej dziś niż w chwili wybuchu wojny, kiedy naród łotewski składał się w 70 proc. z proletariatu, który niestety tak doniosłą rolę odegrał w ruchach bolszewickich w głębi Rosji, dostarczając strasznych oprawców i rezunów. Byli to przeważnie ewakuowani robotnicy fabryk łotewskich i parobcy folwarczni, którzy wiekami nagromadzoną złość i nienawiść wylali na „burżujów“ rosyjskich. Dodać należy i to, że o specjalnym wstręcie do Rosji i dlatego niema mowy, iż ogrom ludzi zarówno w Rydze jak i gdzieindziej zdaje sobie sprawę z trudnej sytuacji, w jakiej znajdu-

je się Łotwa, zajmująca wąski pas wybrzeża, stykającego się z ogromnym i nastęrczającym tyle sytuacji do wzbogacenia się Wschodem Europy.

Rozmyślania nad temi ewentualnościami nie pomagają zgoła gruntowaniu się przekonania o wyłącznie tylko dobrych stronach, jakie wynikają z obecnej absolutnej niezależności państwowej. Przejotyizm mas nawet chłopskich za pewne stałe i poważne korzyści prawdopodobnie pogodziłby się z programem ciaśniejszym np. z autonomją. Nie zadowolniłaby ona nigdy tylko armji. Ona też, ta mała lecz bitna armja, stanowi główną ostoję łotewskiej państwowości. Tam również pod mundurem żołnierza łotewskiego bije najwięcej serc życzliwych dla Polski. Armja łotewska wierzy, że w chwili decydującej, jak to zresztą już raz było, Polska przyjdzie jej z pomocą.

Jeżeli w Rydze mimo jej międzynarodowego charakteru łotewskość najsilniej zapuszcza korzenie i pozyskuje sobie przedewszystkiem młode poko-

lenie, to nie można tego zgoła powiedzieć o drugim co do wielkości miście Łotwy tj. Lipawie, łeowskiej Liepa'i. Wielką ten, niezamarzający port, przez który niegdyś przewalały się rok rocznie mnogie setki tysięcy ton rosyjskiego eksportu i importu, stoi dziś pusty i głuchy. W momencie, gdym go zwiedzał w grudniu r. ub. na przestrzeni wód otoczonej potężnymi, betonowymi mólami, mogącej zmieścić śmiało Warszawę z jej przedmieściami, sterczał jakiś samotny parowczyk szwedzki i mały transportowiec niemiecki, w porcie zaś wewnętrznym drzemało na kotwicy kilka brudnych barek rybackich. To wszystko. Zamarł handel i ruch uliczny a ubożenie miasta czyni wprost niebywałe postępy. Także i liczba mieszkańców, z przedwojennej cyfry przeszło 100.000, spadła do 75.000. Tu o Łotwie mówi się tylko z przekąsem. Wiele spodziewają się wprawdzie niektórzy, zarówno w Libawie jak i w Rydze po nowej linii kolejowej, szeroko-kotorowej, która połączy Lipawę z

stacją Gluda i umożliwi bezpośrednio transporty do Rosji, ale zdaje się, że i tutaj zbyt optymizm jest nie na miejscu. Tranzyt do Rosji i z Rosji w ostatnich czasach bardzo podupadł i w całym lotewskim ruchu kolejowym stanowi tylko 3 proc., mimo, że i tak niezbyt wygórowane lotewskie taryfy kolejowe specjalnie dla rosyjskich towarów tranzytowych stosują 23 proc. opustu i inne jeszcze udogodnienia.

Rozumie się, że to, co można powiedzieć o upadku Lipawy, stosuje się co do joty także do Windawy (Ventspils). I tu ilość mieszkańców z przedwojennej cyfry 26.000 spadła zrazu do 15.000, aby stopniowo tylko znowu narastać. I tu w porcie jest głucho i cicho. A port windawski z jego elewatorami na zboże i chłodniami ma wspólnie tradycje nie tylko niedawne z czasów rosyjskich, ale nieporównanie starsze, bo z 17-go wieku, gdy Kurlandja holdowała jeszcze Polsce. Nie sam Gdańsk szczycił się wtedy potężną flotą lecz także i ten port kurlandzki. Pod flagą księstwa kurlandzkiego



(czarny rak na czerwonym polu) pływały wtedy liczne okręty (Fortitudo, Constancia, Fortuna etc.) a książęta kurlandzcy, a za ich pośrednictwem poniekąd i Polska, posiadali zamorskie kolonie, jak nabyte drogą kupna wyspy Tabago i Św. Andrzeja.

Trzecie co do liczby ludności miało Łotwy, Dynaburg (Daugavpils), uważanem być może za stolicę polskiej części kraju. Już na dworcu kolejowym wita cię po polsku posługacz, tak samo doróżkarz, wreszcie służba hotelowa. Ta polskość czuje się tu obecnie jednak źle, bo pod obuchem silnego i bezwzględnego naporu Łotyżów, którzy, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, wzięli się nie na żarty do jak najszybszego nadania krajowi oblicza ziemi łotewskiej. Przedewszystkiem na podstawie ustawy z 16 września 1920 r. zabrali szlachcie polskiej jej posiadłości, pozostawiając tylko resztówkę od 50 do 100 hektarów i na ogół traktując ją gorzej nawet niż niemieckich baronów. W bieżącym roku znikną i te ślady dawnych posiad-



łości, gdyż wszyscy ci, którzy je mają a w kraju nie mieszkają i tu nie gospodarują, muszą się ich wyzbyć. Po części staną się oni niestety także ofiarami tych wskazówek, jakie swojego czasu otrzymywali w polskich urzędach, gdzie im radzono, aby obywatelstwa łotewskiego nieprzyjmować a potem pozostawiono własnemu losowi. Lud polski, który zostanie sam, otoczony popieranymi przez rząd przybyszami łotewskimi tylko dlatego chyba jakiś czas dłuższy będzie mógł utrzymać swój język, że jak wszędzie tak i tu mieszka po wsiach szczelnie zabudowanych, gdy Łotysze siedzą na pojedynczych rozrzuconych fermach. Przeceniać jednak następstw tej okoliczności nie można, jak również i tego faktu, że w Inflantach działa jeszcze pewna liczba szkół polskich.

Duże zasługi wobec inflanckiej polskości ma nasz konsul w Dynaburgu p. Michał Świerzbński, inteligentny, ruchliwy, a przedewszystkiem oddany całym sercem sprawie publicznej. Dom Państwa Świerzbńskich przy Teatra-

Wielki jest też dobrze znany każdemu tamtejszemu Polakowi, tem bardziej, że w Dynaburgu takich domów jest niestety coraz to mniej. Stosunki z miejscowemi władzami łotewskimi są poprawne a raz do roku na grobach poległych za wolność Łotwy polskich żołnierzy, których tu spoczywa coś podobno ponad 200, odbywa się uroczystość, podczas której i o Polsce pada życzliwe słowo. Do podkreślania jednak tego faktu współdziałania polskiego żołnierza w walkach o wyzwolenie na Łotwie wielkiej ochoty niema. Łotysze to nie Finowie, posiadający tak wspaniałe, wprost przysłowiowo, rozwiniętą cnotę wdzięczności.

Część Dynaburga jest zniszczona wskutek działań wojennych, podobnie jak to się ma także z niektórymi przedmieściami Rygi. Charakter miasta w niczem nie przypomina starych grodów nadbałtyckich. Zwyczajne miasteczko rosyjskie jak Mińsk lub Witebsk z szerokimi, długimi, źle zabrukowanemi i zabudowanemi ulicami. Nie

znać nawet, że liczy 40 000 mieszkańców i że jest siedzibą wielkich warsztatów kolejowych.

## II.

### **W Estonji**

Z Rosji, szerokotorową koleją typu rosyjskiego przez graniczne miasto Walk, które w latach 1917 i 1918 podczas niemieckiej okupacji było siedzibą rządu łotewskiego, jedziemy do Estonji. Na okół kraj ten sam, w istocie jednak w miarę podążania na północ przeistacza się powoli charakter okolicy, szczególnie zaś począwszy od Tartu. Jesteśmy jakby w przedsiönku północy. Inny też naokół rozlega się język. Fińskie jego dźwięki, z akcentem podobnym do węgierszczyzny, słucha się z zadowoleniem. O zrozumieniu przecież czegokolwiek niema nawet mowy. Szczęściem, że i tutaj pomóc sobie można ciągle jeszcze językiem rosyjskim i niemieckim, zarówno na dworcach kolejowych jak i w mieście.

Do rozmowy Estowie są mniej skory niż Łotysze. Zamknięci w sobie jak wszyscy ludzie północy. Typów rasowych fińskich, albo wobec nomenklatury niemieckiego uczonego Hansa Gunthera, „wschodnio-bałtyckich“ atoli bardzo mało. Pod względem antropologicznym przeważa mieszanina z typem północnym, któremu też Estonie zawdzięczają wyższy nieco wzrost niż to bywa u plemion fińskich. Zresztą i to ważne, że czysty reprezentant północy, blondyn długogłowy, wysokorośły, tworzy wśród nich aż 31% ludności. W odróżnieniu od Łotyszów mają Estowie krótszy tułów a dłuższe nogi.

Jeżeli na Łotwie, nawet według statystyki łotewskiej, co czwarty człowiek nie jest Łotyszem, to w Estonii struktura narodowościowa wykazuje obraz inny. Estów w Estonii jest aż 87,7%. Tylko dzięki temu, iż do państwa dostał się także położony nad południowym brzegiem jeziora Pejpus mały kraik Peczory (Petseri), który nigdy dawniej do prowincji bałtyckich nie

należał, Estonia posiada 8,2% Rosjan. Cyfry absolutne, według statystyki z r. 1922, dają na 1,108,000 mieszkańców 970 000 Estów i 91 000 Rosjan. Niemców jest 18 000. Siedzą przeważnie po miastach, bo i w Estonji reforma rolna zabrała im ich posiadłość wiejskie.

Po za chęcią obdzielenia ziemią bezrobotnych chłopów, tak samo jak i na Łotwie, kierowała i w Estonji powodawcą chęć pozbycia się raz na zawsze niemieckich pretensji do władania tym krajem. Niemcy planowali bowiem wprowadzenie i tutaj całego miliona swoich kolonistów. W momencie, gdy w tym względzie czynili jak najenergiczniejsze przygotowania, zaskoczyła ich klęska na froncie zachodnim, która wszystko w niwecz obróciła, przedewszystkiem zaś zabieg, aby na podstawie obłudnie stosowanej zasady samostanowienia o sobie narodów, Estowie, których pokój w Brześciu Litewskim zostawiał przy Rosji, rzekomo sami rozstrzygnęli, czy mają należeć do niej czy do Reichu.

Chłopi estońscy zostali nagle bez niemieckiej zwierzchniej warstwy szlacheckiej i dali sobie radę. W zwycięskich walkach z bolszewikami ustalili korzystnie swoją granicę wschodnią, w porozumieniu zaś z Łotyszami południową i co najważniejsze odrazu wzięwszy w swe ręce ster rządów państwa nadali administracji kierunek praktyczny i celowy. Stać się to mogło znowu tem łatwiej, ile że człowiek w Estonji jako czynnik gospodarujący stoi już na poziomie gospodarstwa umiejętnego. Okres prób i wahań, czasy, kiedy kierowano się instynktem lub tradycją, należą tu do przeszłości. Wielkim bodźcem do zapasów o wolność była niemniej i ta okoliczność, że chłop estoński widział w walce jedyny sposób otrzymania kawałka roli. W roku 1918 socjalne uwarstwowanie masy chłopskiej było tego rodzaju, że połowa jej wypadła na bezrolnych, żyjących na wsi jako chałupnicy albo po miastach, 11% na posiadaczy gospodarstw, 3.5½ na dzierżawców, 23% na parobków w gospodarstwach chłopskich.

kich, 11% na służbę w majątnościach baronerji. Ci ludzie nie mają nic do stracenia a wszystko do zyskania.

Podstawą narodowego gospodarstwa estońskiego jest rolnictwo, przy czem główną rolę gra uprawa żyta i kartofli. Produkcja rolna skupia się prawie w całości w południowo-wschodnim, zarazem i najgęściej zaludnionym kącie państwa, gdy północno-zachodni znacznie bardziej pusty, jest znowu krainą pastwisk.

W związku z tem duże jeszcze widoki rozwoju ma hodowla bydła. Bo choć dzisiaj na 100 mieszkańców wypada w Estonji 46.3 sztuk bydła rogatego, 60,2 owiec i 30. 6 świń, gdy np. w Niemczech te same pozycje zamykają się w cyfrach 28.9, 9.5 i 28.2, niemniej jednak kraj jest dopiero u progu działalności hodowlanej. Estonja z biegiem czasu może się stać drugą Holandją. Nieporównanie mniej korzyści dać już jest w stanie krajowi gospodarstwo leśne (20.51 powierzchni) a nawet przemysł, któremu brak dwóch najważniejszych kopalin tj. wę-

gla i żelaza. Pochodzący z dolnosybirskich warstw, palny łupek estoński, „kukkersit“, choć eksploatowany obecnie nieporównanie intensywniej niż niegdyś za czasów carskich, w drobnej, tylko części potrafi zaradzić brakowi opalu, zawierającego większą siłę kaloryczną.

Stolicą Estonji jest założony przez Duńczyków w r. 1219 Tallinn, zwany przez nas wieki całe Rewlem (Reval). Złożony z trzech średniowiecznych centrów miejskich, zrósł się z czasem w tak charakterystyczną całość, że dziś przedstawia jedną z najciekawszych osobliwości bałtyckich. Istny labirynt krętych uliczek i ulic, nad którym wysoko niby orle gnazdo, sterczy góra kapitulna (Domberg), naturalna twierdza tego rodzaju, że w r. 1346 Duńczycy zdołali jej bronić blisko przez 4 miesiące w walce z dolnym miastem.

Życie Tallinnu jest najzupełniej szym przeciwieństwem tego, co widzimy w Rydze. Ogromny spokój, cisza małego miasta, oto atmosfera, która cię tutaj otacza, mimo że Tallinn zresz-



tą tak małym nie jest i liczy 122.000 mieszkańców. Nawet główne urzędy centralne i ministerstwa zajmują niewielkie domki, przeważnie w górnej części miasta, a dom prezydenta państwa, będącego w tym kraju zarazem prezydentem rady ministrów, to najzwyczajniejsza nieduża kamienica. Owe piętno małomiejskości wyciska może na Tallinnie brak uniwersytetu. Pozostał on po dawnemu w Dorpacie czyli estońskiem Tartu, przepelniony po brzegi szukającą wiedzy młodzieżą. Bo gdy idzie o zapal do studjów uniwersyteckich, to mała Estonia odniosła zdaje się nawet rekord światowy. Na 100 000 mieszkańców na uniwersytet uczęszcza aż 419 studentów, co wśród mądrzejszych ludzi wywołuje pewnego rodzaju niepokój. Przeciwno tej oczywistej i zgubnej nadprodukcji inteligencji występują też niekiedy profesorowie samego uniwersytetu dorpacciego jak Michał Haltenberger i inni. Woleliby, aby młodzież upatrywała swą przyszłość w zajęciach

praktycznych, zwłaszcza zaś w rolnictwie i handlu.

Tallinn jest centrem estońskiego organizmu gospodarczego. Mając doskonały port, zawsze prawie wolny od lodów, już za czasów rosyjskich skupiał wiele ruchu. Dziś przez Tallinn przechodzi 74 proc. całego handlu państwa, 55.6 proc. wywozu, 90.8 proc. wwozu i 80,3 proc. tranzytu.

Charakteryzując ruch tranzytowy Estonji, rzecz jasna przedewszystkiem z Rosji i do Rosji, bo innego niema, zaznaczamy, że gdy w 1922 wynosił on jedną trzecią całego handlu w państwie, to obecnie tylko jedną piątą. Rosja nieporównanie więcej ilościowo wywozi (144 tys. ton) niż przywozi (17.000 ton). Przy dużych magazynach sowieckich stojących w porcie tallińskim jest zawsze ruch.

Handel Estonji, wywożącej produkty mleczarskie, zwierzęta, drzewo, papier i tkaniny ma stałą tendencję do bierności. Pochodzi to stąd, że, podobnie jak na Łotwie, wwozi się za wiele artykułów względnie zbytkownych, a

także zboże, kartofle i pasze. W r. 1924 wywieziono z kraju za 78 i pół milj. estońskich koron złotych (1 kor. 2 i pół złotego) a przywieziono za 82 milj. — Świeżo, bo dnia 7 lutego 1927 r. podpisany w Rydze traktat unji gospodarczej i celnej między Estonją i Łotwą będzie też miał olbrzymie znaczenie dla tych obydwóch krajów, których produkcja w wielu razach nawzajem się uzupełnia. O stronie politycznej traktatu można powiedzieć i to, że przez niego i w nim sprawdziło się raz jeszcze, iż istnieją ogromnie ściśle naturalne związki między Łotwą i Estonją, które ustają zarówno na południu przy napoły kontynentalnej Litwie jak i na północy przy skandynawskiej Finlandji. Traktat powiedział także coś niecoś Rosji, choć nic nowego i nic takiego, coby krzyżowało się z doświadczeniami historii. Zajrzyjmy do niej na chwilę.

Głośny w pierwszych latach wieku 18-go polityk inflancki Patkul w jednym z swoich memorjałów tak określa stosunek wschodniego pobraża

Bałtyku do dążeń handlowo-ekspansywnych sąsiedniej Rosji.

„Jej pretensje nie mogą sięgać dalej jak po „narowskie strumienie“, tak mianowicie, aby Narwa została przy Estonji a wielki terminus naturalis, który tworzą strumienie i jezioro Pejpus, nie został okaleczony“. Patkul pod „narowskimi strumieniami“ rozumie przedewszystkiem rzekę Wielką z jej dopływami, a dalej potężne bagna rozciągające się na północ od jeziora Lubań. „Terminus naturalis“ Patkula przechodzi w dalszym ciągu w bagnistą nizinę uchodzącej do Dźwiny rzeki Aiwieksty (Ewst).

I bystry Patkul, choć słowa jego memorjału odnoszą się r. 1699, a zatem do czasów, kiedy badania historyczno-naukowe, tyżące się wschodniego brzegu Bałtyku, były jeszcze w kolebce, ma najzupełniejszą rację. Tędy od ujścia Narowy, poprzez jezioro Pejpus, a dalej przez jezioro Lubań, średniowieczne, nieporównanie większe „mare Lubanicum“ biegł i biegnie ów „terminus naturalis“ oddzielający

kraje bałtyckie od rosyjskiego wschodu Europy. Jeszcze za nim, jakby przedpole, mniejwięcej po jezioro Ilmen, rzekę Wołchow i Łowac rozciągało się pogranicze waregskie czyli jak Niemcy mówią „waraegischer Grenzsaum“. I mało było w Europie równie trwałych granic jak ta, o której mówimy. Oddzielała ona od siebie dwa światy, wschód i zachód Europy niemniej silnie jak linja średniego Renu, Francję od Niemiec, lub dolnego Dunaju, Rumunję od Bułgarji, Tam tylko, gdzie ta południkowa granica, ów „terminus naturalis“ Patkula stawał się mniej wyraźny, jak na południu w Latgalji, lub gdzie on całkowicie znikał jak w Kurlandji, ustępując miejsca równoleżnikowo płynącej Dźwinie, pewne obszary ciążyły czasowo także w kierunku południowym ku Polsce i Litwie, nigdy jednak ku Rosji, która zawsze była tylko postrachem tych stron i synonimem wszelkiej barbarji.

Sytuację zmienił dopiero rok 1710. kiedy w związku z toczącą się Woj-

na Północną w drodze kapitulacji przeszła spora część wschodniej krainy bałtyckiej, bo całe Inflanty szwedzkie z Estonją, do rąk Piotra Wielkiego. Reszta dostała się Rosji w dwóch ratach. Tak zwane Inflanty Polskie w r. 1772, Kurlandja zaś w r. 1795.

Ale i teraz, kiedy wschodniemu brzegowi Bałtyku kazano żyć życiem wielkiego carstwa rosyjskiego, wyodrębnił się on zawsze, stanowił świat zamknięty w sobie, krainę, która nie posiadała niemal żadnych cech wspólnych z tem, co mieściło się w pojęciu Rosja. Za długo bowiem, bo od najgłębszego średniowiecza, poddana była ona wpływowi zachodnim, aby odrazu stać się mogła Wschodem. „Prowincje bałtyckie“ co najwyżej spełniały rolę pomostu między Europą a obszarami imperjum. Tędy przez porty jak Rewel, Rygę, Windawę i Libawę wychodziły towary, tędy przez uniwersytet dorpacki i szkoły ryskie sączyła się myśl europejska, będąca jaskrawym zaprzeczeniem rosyjskiego roz-

pasania duchowego. Po za tem „pro-  
wincje bałtyckie“ na zewnątrz długo  
jeszcze, bo aż do końca wieku 19-go,  
posiadały ciągle specjalną etykietę  
niemiecką. Tylko w ukryciu gotowały  
się w nich głębokie zmiany, które  
wszystkie wyszły na jaw dopiero z  
chwilą wybuchu Wojny Światowej.

Wtedy to pokazały się dwa krzep-  
kie i pełne żywotności narody Łoty-  
szów i Estów. Bez wahania też zgłosi-  
ły się one do władania zamieszkałymi  
przez siebie obszarami. Dobrem świad-  
ectwem racjonalnego ujmowania  
przez nie kwestji bytu państwowego  
jest zawarta świeżo unja celna i gos-  
podarcza. Przypuszczać należy, że te-  
go kroku nie pożałują.

Wracając do uwag o Estonji i jej  
stolicy, zaznaczyć wypada, że również  
w niedużym przemyśle estońskim Tai-  
linn odgrywa niemałą rolę, którą cha-  
rakteryzuje ta okoliczność, że z prze-  
mysłu żyje w nim 38.4 proc. mieszkań-  
ców. Większy procent ludności prze-  
mysłowej (45,4) spotykamy tylko w  
Narwie, głośniej z swej fabrykacji su-

kna i czerpiącej potrzebną energję do poruszania maszyn z wodospadów Narowy.

Wspomnień polskich w Tallinnie niema żadnych, bo nigdy tu nie panowaliśmy. Ale śladów polskich czasów brak również i w południowej Estonji, mimo iż ta przynależała do Polski przez lat kilkadziesiąt. Podobno dochowały się jakieś przywileje w archiwach niektórych miast. To byłoby wszystko. Toż samo zatarty się już wspomnienia pobytu Duńczyków a poniekąd i Szwedów, mimo że w drobnym procencie (0,7) wchodzi oni jeszcze ciągle w skład autochtonicznych narodowości, zamieszkujących Estonję. Siedzą głównie na wyspach Dagö, Vormsi, Odenholm, Noarootsi, Pakriisaared i Ruhni, zachowując swą dawną kulturę, stroje ludowe i prastare narzecze. Siedzieli także na wyspie Naissaar, zamykającej zatokę tallińską, lecz w początku Wojny Światowej Rosjanie ich stamtąd wysiedlili a wyspę ufortyfikowali.



Nieporównanie więcej śladów zostały dwieście lat trwające rządy rosyjskie. Nie przejawia się to jak na Łotwie tyle w powszechnej znajomości języka rosyjskiego, bo Estowie, zresztą jak wszyscy Finowie, specjalnych talentów językowych nie mają, a gdy mówią po rosyjsku to przeważnie licho, ile w tem, że bardzo spory ich procent przyjął prawosławie. Gdy Rosjan żyje w państwie tylko 8.2 proc., to prawosławnych mamy aż 19 proc., a zatem całkiem inaczej jak na Łotwie, gdzie znowu przebywa 9 proc. prawosławnych a 12.32 proc. Rosjan, przy czem rozumie się, że ową różnicę wytwarzają t. zw. starowiercy. Estowie przyjmowali prawosławie, bo spodziewali się polepszyć sobie dolę, często wprost z nienawiści do swych oprawców, niemieckich baronów. Więcej też tych prawosławnych spotykamy na nieurodzajnym zachodzie i na północy państwa niż na wschodzie, gdzie ziemia jest lepsza.

W okręgu Parnawy siedzi ich aż 31,6 procent a na wyspie-

Oesel nawet 39,7 proc. W stolicy państwa Tallinnie żyje 15 i pół tysiąca prawosławnych czyli 12,7 proc. ludności, wobec zaledwie 1000 katolików, 2000 żydów i 2 i pół tysiąca bezwyznaniowych.

Wpływy rosyjskie, co podkreśliliśmy już wyżej, nie mogą iść w porównanie z niemieckimi. Złożyło się na to blisko trzysta lat trwające panowanie Zakonu Inflanckiego a następnie stała materialna zawistość Estów od panującej warstwy niemieckiej. Protestantyzm większości narodu jest również spuścizną po Niemcach jak najmniej mnóstwo ich śladów pozostało w budownictwie, organizacji życia itp. Także zanieczyszczenie języka wyrazami niemieckimi jest ogromne. To co pod tym względem widzimy w polszczyźnie jest tylko przedsmakiem stanu, w jakim znajduje się język estoński.

Najsilniejszy wpływ zostawili atoli Niemcy w estońskim charakterze ludowym. I tu nie sposób odmówić im zasług. Estończyk jest człowiekiem nie

zmiernie pracowitym, umiarkowanym, oszczędnym, obowiązkowym i sumiennym, dając doskonałego rolnika, żeglarza i żołnierza. Jako tacy słynęli już Estowie w obrębie dawnego Imperjum rosyjskiego. Pułki estońskie należały do najlepszych. I dziś mała ich armją nie sposób pomiatać, tembardziej, że Estowie są gorącymi patriotami i swej wolności będą bronić z zapalem.

Szkoda tylko, że ten sympatyczny naród jest poniekąd na wymarciu. Współczynnik urodzin w r. 1923 wynosił w Estonji tylko 19,4 na 1000 osób, a śmiertelności 15,0 proc. A zatem stosunki te same co i we Francji. W Estonji na 1000 mieszkańców rodzi się przeszło dwa razy mniej ludzi niż przeciętnie w Rosji (44), a znacznie mniej niż we Włoszech (29.3), Hiszpanji (30), Rumunji (37.2), Bułgarji (40), Węgrzech (28.4) i gdzieindziej. Jeszcze mniejszy współczynnik urodzin posiada tylko Szwecja (18,8), a prawie taki sam jak Estonja powojenne Niemcy (20.9). Ale też znowu

współczynnik śmiertelności w obu tych krajach jest znacznie mniejszy. W Szwecji zamyka się on w cyfrze 11.4 na 1000 mieszkańców, zaś w Niemczech w nieco gorszej, ale i tak nieźlej, 13.9. Szwedom zostaje jako nadwyżka 7.4, Niemcom 7.0, gdy Estom tylko 4,4 pro mille. Zastanawiają się patrioci estońscy nad tem wygasaniem swego chłopsko-robotniczego narodu, ale środków zaradczych nie znaleźli. Jedynym byłoby chyba zatamowanie wszelkiej emigracji, aby ona do reszty nie wyczerpywała niedużej nadwyżki urodzin. Na pewne lubo skromne pomnożenie się liczby mieszkańców, których średnio w kraju na 1 km. kwadratowym wypada zaledwie 24, mogłoby także wpłynąć oddanie do użytku około 6000 km. kwadr. obszarów dziś zabagnionych i nieproduktywnych, znaczących puste miejsca w estońskiej ekumenie.

Ruch naukowy i umysłowy wśród Estów jest duży. O uniwersytecie mówiliśmy już wyżej, ale i poza nim ludność posiadająca tylko 6 proc. analfa-

betów wszędzie okazuje skłonność do kształcenia się. Księgarnie wprost przepełnione są różnemi książkami z najrozmaitszych dziedzin życia. Taki „Eesti Statistiline Album“ śmiało stanąć może obok najwspanialszych wydawnictw tego typu, spotykanych na Zachodzie. Jest szczytem ścisłości i staranności. Każdy prawie dział nauki ma też swoich specjalistów estońskich, po estońsku i dla Estów piszących jak J. G. Granö, J. Rumma, J. Mey, N. Erassi, H. Bekker, E. Spohr, A. Vellner, V. Kurrik, H. Madisson, N. Tann, L. Kettunen, I. Manninen, W. Buck, H. B. Rahamägi, H. Moora, W. Anderson, E. Veberman, A. Tamme-kann i bardzo wielu innych. Praca ich ma oparcie zarówno w uniwersytecie dorpackim jak i w uczonych towarzystwach, które przedstawiane im rozprawy publikują lub treść ich popularyzują. A przecież mieszkańców w Estonji jest nie wiele więcej niż ludności na naszym Pomorzu. Zestawienie wartości tych dwóch krajów, gdy idzie o ich ruch umysłowy jest jednak dla nas

wprost upokarzające. Tam potężne parcie ku wyżynom wiedzy, tu dławiąca wszystko obojętność lub co najwyżej obracanie się w ciasnym podwórku lokalnych badań historycznych. Nie możemy przytem zasłaniać się uciskiem niemieckim. W Estonji był on również i trwał wieki, aby dać się zlizować przez barbarję rosyjską a równocześnie ciążyć do ostatniej chwili wybicia godziny wolności narodu.

### III

## **Po drugiej stronie Zatoki Fińskiej**

Z Tallinnu do Helsingforsu odchodzą w zimie statki 3 razy tygodniowo, dopóki na to pozwala pokrywa lodowa i dopóki z nią poradzić sobie umieją łamacze lodów. W czasie trzech a czasem nawet i czterech miesięcy w okresie szczególnie ostrych mrozów, komunikacja bezpośrednia się atoli przerywa i zostaje tylko droga na

Hangö, miejscowości leżącej na wybrzeżu fińskim w odległości około 100 km. na zachód od Helsingforsu i połączonej z nim koleją żelazną. Tam warunki zalodnienia morza są pomyślniejsze. Hangö dotyka środkowej części Bałtyku, która nie zamarza. Podróż moja choć wypadła była na połowę grudnia obeszła się jednak bez wszelkich objęzdzań i kłopotów. Jakiś stary, nieduży stateczek, zresztą za słoną cenę 150 marek fińskich czyli 35 zł., przewiózł mnie w ciągu kilku godzin do stolicy Finlandji.

Wyjeżdżając z Tallinnu, długo ma się to miasto za sobą. Zrazu wygląda ono jak jakiś wyniosły zamek, a potem ciągle jeszcze znaczy swoje istnienie wysoką wieżą kościoła Św. Olafa, najwyższą podobno na całym północnym wybrzeżu Bałtyku (139 m.). Głównie ona z oczu niemal dopiero przy wjeździe do samego Helsingforsu, odległego od Tallinnu mniej więcej o 90 km. Pewne zainteresowanie wzniewać mogą spotykane po drodze wysepki zarówno przy brzegach estońskich jak i fińskich, ale

najwięcej przecież zajęcia budzi sama zatoka Fińska, w miejscu przeprawy głęboka 60 do 70 metrów. Oddziela ona ściśle dwa zgoła różne tereny geologiczne, bo bałtycką płytę archaiczną, która obejmuje Szwecję, Norwegję i Finlandję od paleozoicznej krawędzi płyty rosyjskiej, na której się rozstąpiły oba państwa Łotwa i Estonja. Zatokę Fińską wydały z siebie potężne siły orogenetyczne a długi okres lodowy nie zdołał zasypać tego wielkiego rowu.

Finlandja geologicznie jest zatem krajem zupełnie innym. W okresie lodowym nie przyjmowała ona ogromnych mas materiałów skalnych lecz je od siebie wysyłała i rozrzuciła po całym bałtyckim południu. Nic też częstszego nawet u nas w północnej i środkowej Polsce, gdzie swojego czasu dochodziły skandynawsko-fińskie lądolody, jak kawał fińskiego granitu. I twarda ta skała stanowi do dnia dzisiejszego szkielet owego północnego kraju. Występuje na wierzch wszędzie, nawet w środku miasta. Naprzeciwno



polskiego poselstwa sterczy sobie do dziś dnia taki niezniesiony jeszcze pagórek granitowy. Wieleż ich jednak musiano usunąć, aby zrobić miejsce dla dzisiejszej pięknej stolicy fińskiej, liczącej do 300.000 mieszkańców. Jaki trud wykonano, aby w twardym gruncie przeprowadzić regulację ulic, kanalizację i to wszystko, co stanowi o kulturze i komforcie miasta. A dodać należy, że zrobiono to nienagannie. Helsingfors, zwany z fińska Hels nki, jest miastem najnowożytniej urządzeniem, pełnem wielkomięjskich wygód i monumentalnych budowli. Może inne centra tej wielkości nęcą pięknnością położenia jeszcze silniej zaakcentowaną niż to ma miejsce przy Helsingforsie, elegantszego jednak miasta trudno sobie wyobrazić. Taki centralny dworzec kolejowy śmiało uznać można za budowlę, której pozazdrościłby mogły Helsingforsowi wszystkie stolice europejskie. Proste, dostosowane do klimatu zwieńczenie wysokiej wieży gmachu i cztery olbrzymie postacie, trzymające straż przy wejściu a oburącz i

latarnie, o wyrazie pełnym mistyki północnej, są wprost arcydziełami monumentalnej architektury. A wieleż innych tego rodzaju rzeczy kryje w sobie ów gród północny. Np. główny plac miejski, obstawiony z trzech stron rezydencjami i poselstwami a z jednej otwarty ku morzu, a najbliższe okolice miasta, pełne wdzięcznych domków i wiał, a port z jego żywym ruchem itd. Wszystko to daje obraz interesujący i pulsujący życiem, dostaniem i wesołem, choć pracowitem i twardem.

Estowie i Finowie mówią językami wielce do siebie zbliżonymi, tak że od biedy mogą się nieco zrozumieć. Są też duże podobieństwa charakterów dwóch tych ludów, rezultat podobnej przyrody, w jakiej żyją. Poza tem jednak rozwój ich szedł przeważnie innemi drogami i z pokrewieństwa językowego nie można wyprowadzać w tym razie żadnych dedukcji politycznych, podobnie jak to ma miejsce z tak bardzo zbliżonymi do siebie językowo Łotyszami i Litwinami, którzy

zamiast jedności plemiennej •zują do siebie raczej wzajemną awersję, ujawniającą się choćby w tem, że na Łotwie słowo „litwin“ jest synonimem opryszka i łobuza.

Finowie byli długo, bo aż 700 lat pod wpływami Szwedów i nie zaznali nigdy brutalnych rządów niemieckich. Wcześniej też niż Estowie mogli się rozwinąć i zagospodarować. Gdy przyszły czasy rosyjskie, okres prób ujarzmięcia narodu, trafiły już na społeczeństwo zdolne do przeciwstawiania się im. Również moment zupełnej wolności państwowej zastał Finów dobrze przygotowanych do życia państwowego. Bez trudu sprostali wszystkim stąd płynącym obowiązkom.

Niemcy w opinji i historii Finlandji zajmują zupełnie inne stanowisko niż w reszcie państw bałtyckich. Nie tylko, że nie są tu traktowani jako żywioł wrogi, ale przeciwnie uważa się ich nieomal za jedynych przyjaciół, co w znacznej części przypisać należy tej roli, jaką odegrali w momencie organizowania się wolnej Finlandji. Wy-

lądownawszy w Hangö i złączywszy się z „białemi“ wojskami fińskimi, pomogli w wypędzaniu fińsko-rosyjskich bolszewików i zyskali sobie tem potężny tytuł wdzięczności narodu, tem niebezpieczniejszy, że Finowie umieją być naprawdę wdzięcznymi za otrzymane dobrodziejstwa. Już ta okoliczność wpływa bardzo zasadniczo na całą politykę fińską. Pod względem stosunku do Niemiec nie może się ona zgodzić w całości ani na estoński ani na lotewski punkt widzenia. Najbardziej z państw bałtyckich odnośnie do traktowania Niemiec, dogadzałoby Finom jeszcze stanowisko rządowej Litwy, lecz ta jest za odległą i prowadzi politykę zbyt podkreślanych ekstremów.

Stosunek do Niemiec i stosunek Niemiec do Rosji decyduje znowu o fińskiej linii polityki rosyjskiej. Berlin gwarantuje poniekąd Finom ich bezpieczeństwo od Moskwy, żądając za to wzajemian obojętnego ustosunkowywania się wobec Polski i wszelkich federacji wschodnio-bałtyckich, które

przedewszystkiem nie są na rękę za-  
przyjaźnionym z Niemcami bolszewi-  
kom. Dziś jest też tak, że pogarszanie  
się naszych relacji z Niemcami i Ro-  
sją, mimo odbytych już 12 konferencji  
„bałtyckich“, a zawsze z udziałem Fin-  
landji, wywołuje automatyczne cofanie  
się jej ku linii odpowiednio głębokiej  
rezerwy, szczególnie zaś, gdy wypad-  
amy także z łask Wielkiej Brytanji, dla  
której Helsingfors ma dużo respektu.  
Innych kombinacji w Finlandji, poza  
ową niemiecko-rosyjsko-angielską, nie  
bierze się zbyt poważnie w rachubę, a  
w tem i owych na poły sentymental-  
nych rojeń o federacji bałtyckiej, przy-  
czem ministrowie za jednostronnie an-  
gażujący się w duchu „federacjinvm“  
nie znajdują w Helsingforsie żadnego  
uznania. Dlatego też gdy jeden z poli-  
tyków litewskich niedawno wypowie-  
dział zdanie, iż jednolita polityka bał-  
tycka od Kowna po Helsingfors jest  
mrzonką, miał w tem dużą rację. Ta-  
kiej polityki dziś ze skutkiem prowa-  
dzić jeszcze niemożna, bo niema dla  
niej potrzebnego punktu ciężenia. Mo-

że Łotwa i Estonia szukałyby go w Warszawie, ale nie poszuka go nigdy Helsingfors i Kowno. Finom i to jeszcze mać decyzję, iż obok Niemiec mają nadto pod bokiem drugiego mniejszego opiekuna i gwaranta wolności pod postacią Szwecji. Wewnątrz Finlandji, gdzie na 3 i pół miliona mieszkańców żyje około 10 proc. ludności szwedzkiej, stosunki fińsko-szwedzkie są obecnie nienajlepsze, a nawet stale się zacstrzają, nie mniej jednak owe sprawy na zewnątrz nie rozluźniły dotąd tych nici wspólnego interesu, jakie wiążą Stockholm z Helsingforesem. Stockholm spogląda na Finlandję jak na skandynawskie przedmury antyrosyjskie i ma dla niej wiele pobłażliwości. Zawsze wspólnie z nią odczuwa zasadnicze zmiany w sytuacji międzynarodowej, tem bardziej, że punktem ciężkości zagranicznej polityki szwedzkiej i jej oparciem tak samo jak fińskiej są przedewszystkiem Niemcy. Wreszcie, charakteryzując sytuację Finlandji, i o tem zapominać nie można, iż Rosja na razie nie my-

śli zgoła o ekspansji w kierunku Helsingforsu. Pierwszemi „z brzegu“ mają być Łotwa i Estonja, posiadające dogodne i niezamarzające porty, a w dodatku mniej wrogo wobec Rosji nastrojone niż Finlandja. Rosja w Finlandji nigdy gruntu nie miała a dziś tem mniej myśleć może o czemś w rodzaju rosyjskich sympatji. A to też coś znaczy!

Mówiąc o nastrojach politycznych na wschodnim brzegu Bałtyku, może nie od rzeczy będzie przy sposobności rzucić pewien szemat orientacyjny, mając na oku nie to, co robią rządy, lecz to jak odczuwają dotyczące masy ludowe, co w dzisiejszych czasach demokratycznych jest bardzo ważnem.

Oto zaczynając od Litwy, gdzie dziś bezspornie przechowało się najwięcej sympatji rosyjskich, mniejsza o to czy ukrytych czy jawnych lub ujętych w jakiś zewnętrzny wyraz tendencji rządowych, widzimy ich stałe i stopniowe ubywanie w kierunku północnym. Odwrotnie znowu ma się rzecz z sympatjami niemieckimi. Od

Finlandji ku południowi są one w stałym zaniku, aby na Litwie wykazać swe istotne minimum. Dla ludzi oceniających stan rzeczy według stanowiska zajmowanego obecnie przez Litwinów w polityce zagranicznej wydaje się to paradoksem. Tak jednakże jest w istocie. Lud litewski jest najmniej duchowo przygotowanym do odczuwania jakiegokolwiek wspólności z Niemcami, język niemiecki i niemieckie wpływy kulturalne mają dotąd na Litwie najmniej zwolenników a wreszcie przykład polityki litewskiej w Kłajpedzie najlepiej świadczy jak w praktyce tam Litwini Niemców traktują, gdzie wchodzi w grę interesy panlitewskie. Poza tem dodać należy, że na Litwie, pomijając Kłajpedę, przebywa wszystkiego 29.231 czyli w stosunku do ogólnego zaludnienia 1.44 proc. Niemców, z których blisko połowa analfabetów. Ci imponować nie mogą, prędzej już kieszeń agentów niemieckich w Kownie, robiących dla Berlina i Królewca nastrój *coute que coute*. Na Łotwie mamy już Niemców 3,39



proc. ogółu mieszkańców, przeważnie ludzi inteligentnych, w Estonji 1,7 proc., jeszcze wybitniejszych, a wreszcie w Finlandji są oni wprawdzie w znakomej cyfrze, ale wszystko się tak złożyło, że tutaj znajdują najwięcej uznania.

Litwinj ustosunkowują się wobec Niemców jako potęgę zagranicznej życzliwie tylko z nienawiści swych sfer rządzących do Polski, dyktowanej nierządkiem znowu obawą utracenia tych pozycji, które pojedynczym osobnikom udało się zająć w państwie niezależnym, nie mającym zbyt wielkiego wyboru ludzi. Z drugiej strony nasza fatalna i nielicząca się z przyszłością państwa polityka na kresach wschodnich służy im niejako za potwierdzenie, że raz powziętej koncepcji antypolskiej, a zatem i proniemieckiej nie należy zmieniać. Komu te argumenty nie wystarczają radzimy mu przeczytać tendencyjną ale bystrze napisaną rzecz Percy Meyer'a „Ostland Litauen“ (Ryga 1926), która wyszła z

inicjatywy Deutsch. Ausland-Institut'u w Stuttgardzie.

Naród fiński oddany jest takiej intensywnej pracy naukowej i kulturalnej wogóle, iż dotrzymuje kroku pierwszorzędnym cywilizacjom Zachodu. Skromna ilość Finów rzecz prosta nie jest w stanie dać ilościowo to samo, co przysparza światu nauka francuska, angielska lub włoska, ale to, na co się zdobywa, przedstawia dużą wartość. Podziwienią godnym jest także powszechne zamiłowanie narodu do oświaty. Analfabetów prawie niema, a ruch wydawniczy fiński w zakresie wszystkich dziedzin przedstawia się bardzo okazale. Taka olbrzymia wspólnie urządzona Księgarnia Akademicka w Helsingforsie, zajmująca cały duży gmach, świadczy najlepiej jak nieodłącznym towarzyszem człowieka w tym północnym kraju jest książka.

I Finlandja uspasabia Finów do pracy nad sobą. Długi okres w roku dni bardzo krótkich, albo wręcz nocy, jak w środkowej i północnej części rozległego państwa, sprzyja pracy intelek-

tualnej. Innym czynnikiem zachęcającym do badania i kształcenia się jest także ubóstwo kraju. Tu ziemia w zakresie plonów rolnych sama nic nie daje. Wszystko trzeba jej niejako wydrzeć, ale i to na niewieleby się zdało, gdyby nie wspaniałe i rozległe lasy fińskie oraz obfitość energii elektrycznej, czerpanej z licznych i potężnych strug wodnych będących odpływami niezliczonych tutejszych jezior. Dość powiedzieć, że Finlandja rozporządza siłami wodnymi reprezentującemi 2 500 000 HP, z czego zaledwie 250 000 jest w eksploatacji. Drzewo fińskie, obrabiane w przelicznych tartakach, ma markę światową, a państwo dozoruje jakość tego eksportu, aby nieodpowiedni nie podciął jednego z najważniejszych źródeł egzystencji kraju.

Duże ilości drzewa przerabia się także na wywożone masami celulozę i papier.

Finlandja dzięki ogromowi swego terytorjum większego od Polski i bardzo dotąd rzadkiemu zaludnieniu, wykazującemu zaledwie 9 mieszkańców

na 1 km<sup>2</sup>, mogłaby pomieścić nieporównanie więcej ludzi. Do szybszego pomnażania liczby mieszkańców wykazuje jednak tendencję mało, choć więcej już niż sąsiednia Estonia. Współczynnik urodzin daje tu cyfrę 23,7 na 1000 osób, a śmiertelności 13,7. Naturalny zatem przyrost roczny liczby mieszkańców wynosi 1%.

Badania na temat, dlaczego ów przyrost tak niedostateczny, nie przyniosły wiele nowego. Jako częściowe remedium wprowadzono tylko prohibicję alkooholową, z bardzo jednak wątpliwym skutkiem, gdyż ludzie piją dalej potajemnie i przepijają większe niż dawniej pieniądze, płacąc haracz przemysłnikom. Prohibicja odpowiada przecieź zewnętrznym purytańskim formom życia kraju i dlatego mimo swej niecelowości mogła znaleźć zastosowanie. W innych sprawach są natomiast Finowie znacznie praktyczniejsi, przede wszystkim zaś umieją liczyć i żądać. Finlandja jest krajem niezmiernie droгим i cudzoziemiec zwłaszcza odczuwa wysoki poziom cen dotkliwie. Po za

tem do zbyt przyjemnych rzeczy należy trudność porozumiewania się z tutejszymi ludźmi. Kto nie umie po fińsku lub bodaj po szwedzku, poza hotelami i pierwszorzędnymi restauracjami obraca się w Finlandji ciężko i trudno. Znajomość języków obcych coraz to bardziej zanika.

W Margoninie, w lutym 1927.

KONIEC.



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

19259